Rok I. Lublin, 21 czerwca 1925 r. № 25.



TYGODNIK, WYCHODZI NA KAŻDĄ NIEDZIELĘ.



KRÓL POLSKI, STEFAN BATORY.

UCZ SIĘ, CHŁOPCZE!

Siadł król Batory na swej stolicy,
W sławy i blasku potędze;
Miecz mu połyskał w dzielnej prawicy,
Dłoń drugą oparł na księdze.

Przed królem stało małe pacholę,
Uśmiech miał w oczach swywolny,
Ale myśl jakaś jasną na czole,
A był to biedny żak szkolny.

Choć ubiór jego nie lśnił szkarłatem,
Bo nosił świtkę siermieżną,
Nie drżał on trwożnie przed majestatem,
Choć stał z pokorą należną.

A król i mędrzec w jednej osobie,
Los chłopca mając na względzie:
„Ucz się! — doń rzecze — a ja to zrobię,
Ze będziesz w pierwszych stał rzędzie!"

Bo wiedział król ten, że nie garść złota
Darzy znaczeniem i władzą,
Ale nauka, prawość i cnota
Na szczyty sławy prowadzą.

I choć król dawno spoczął już w grobie,
Dotąd brzmi jego orędzie:
„Ucz się, pacholę, a mówię tobie,
Ze będziesz w pierwszych stał rzędzie".

Władysław Bełza.

Godzien pochwały i naśladowania!

Dzieje własnego narodu każdy obywatel znać obowiązany.

—Nawet obowiązany? A to dlaczego?

Takie pytania zpewnością gotowy zadać niejeden obywatel polski.

Podobno najczęściej zwykliśmy brać do ręki książkę, tylko ciekawością powodowani. Łakniemy nowości, — a lękamy sie nudy.

Nudna książka, — to męka dla umysłu, pragnącego rozrywki, ale i zadowolenia.

Uczeń — co innego! On musi czytać taką książkę, jaką mu zaleca szkoła. Musi z niej uczyć się lekcji, więc do kart książki szkolnej przylgnęła uwaga ucznia po to tylko, żeby z nich zaczerpnąć wiadomości niezbędnych. A posiąść je chce i musi uczeń, bo one dadzą mu dobry stopień na cenzurze szkolnej i — tytuł wykształconego, — światłego młodzieńca.

Uczeń przeto uważa książkę szkolną, jako przedmiot, który ułatwia mu nabycie nauki — wiedzy niezbędnej. Poważa książkę szkolną, bo — poważa naukę, którą posiąść chce i obowiązany.

A po za szkołą każda inna książka, nieszkolna, chyba jedno tylko ma przeznaczenie: dać rozrywkę swemu czytelnikowi.

Nic więcej?... Tylko rozrywkę?

Takiemi pytaniami nagabnięty czytelnik—jednak po namyśle zpewnością już musi zauważyć, że przynajmniej niektóre książki dają coś więcej, aniżeli rozrywkę,.. Dają szereg wiadomości nowych, — nasuwają nowe poglądy, — nowe myśli o rzeczach,... osobach,... narodach i... życiu...

Niejedna książka, uważnie przeczytana, nawet wielką czyni zmiane w duszy czytelnika. Po niej on już inaczej patrzy na świat.

Mała ksiażka, a zmiana w nim wielka!

Gdy czytelnikowi taka wymknie się uwaga o książce przeczytanej, już wówczas zaczyna mieć zdanie właściwe o przeznaczeniu niejednej książki. Ona mu daje nie tylko rozrywkę, ale i — naukę, więc daje dobre myśli, budzi szlachetne uczucia... i nawet skłania do zacnych postępków, a uczynków pożytecznych...

Tyle ciśnie się uwag wogóle o zadaniu książki, gdy czytamy historję panowania króla Stefana Batorego.

Bo przecież trzeba powiedzieć sobie, że historja — to nauka ciekawa i pożyteczna. A komuż ma dać pożytek? Oczywiście, wszystkim, a szczególniej —rodakom.

Historja, jako nauka, ma urok wielki. Myśli nasze przenosi w dawne czasy, przedstawia nam charaktery ludzi rozmaitych, obyczaje narodów, postępki ich i — następstwa dobre albo złe. Jakie czyny, — takie skutki.

Każda historja najmocniej przekonywa o wartości zalet i wad ludzkich.

Jakie znaczenie ma charakter człowieka, co warta jest praca ludzka, jakie skutki muszą wynikać z dobrych, a jakie ze złych postępków bądź poszczególnego człowieka, bądź gromady, niezawodnie przekonywa historja.

Historja daje naukę niezawodną, bo wszakże historja to nic innego, jak spisane przez naocznych świadków doświadczenie, przeżywane przez całe narody lub poszczególne osoby, zajmujące ważniejsze stanowiska.

A co może być ciekawszego i pożyteczniejszego nad doświadczenie narodów, a osobliwie własnego narodu?

Cudze doświadczenie — to prawda niemylna!

Zatem historja — to prawda oczywista, żywa, niejako namacalna, wołająca do wszystkich:

uczcie się ode mnie!

Kto chce korzystać z cudzego doświadczenia, kto chce z przykładów obcych przekonać się, jakie następstwa **muszą** wynikać z dobrych, a jakie ze złych postępków, — niech czyta historję narodów, a szczególniej historję swego narodu!

Historja właśnie dlatego ma niezmierny powab, bo daje umysłowi istotne zadowolenie i niejako nasycenie, gdyż daje mu jako pokarm prawdę, czyli mądrość życiową.

Z tego powodu już zdawna utrwaliło się zdanie powszechne, że

historja jest nauczycielką życia.

Bo przecież historja — powtarzamy — to nic innego, jak tylko doświadczenie narodów. A nic tak nie uczy doskonale, jak doświadczenie cudze i własne!..

Ach, tak każdemu bez wyjątku niezbędna jest nauka życiowa!... Tyle przestróg, tyle zachęty, tyle niezawodnych wskazówek podaje nam każda historja!

Nam, polakom, potrzebne są rady historji. Dziś bowiem wszyscy pracujemy nad utrwaleniem pomyślnego bytu narodu i państwa swego.

Oczywiście, mamy bardzo dużo przygodnych nauczycieli pracy obywatelskiej.

Każdy z nich jest — zapewne szczerze — najmocniej przekonany, że podaje nam najlepsze i niezawodne prawdy...

I niejeden z nas poddaje się im bardzo chętnie i ufnie, prawie ślepo!..

A jednak najpewniejszą miarą do oszacowania wartości każdego nauczyciela pracy obywatelskiej może być tylko stare doświadczenie, przekazane nam przez historję, jako świadka najlepszego.

Historja więc uczy obywateli, co czynić powinni, — kogo słuchać mają, a od kogo stronić, jako od fałszywego przyjaciela.

Gdy rozważamy tę uwagę zaraz przychodzą nam na pamięć słowa króla Batorego, które był wyrzekł niegdyś do narodu polskiego:

„Celem Rzeczypospolitej jest pożytek ogólny i dobro narodowe — i oto staram się usilnie, **nie zważając na głosy złośliwe**“.

W tem zdaniu króla Batorego tkwią dwie prawdy:

— Tylko te uczynki obywatelskie są chwalebne, które przyczyniają się do istotnego dobra narodowego...

— Bywają też i tacy obywatele, którym chodzi o coś innego, nie zaś o dobro powszechne — i na takich obywateli nie godzi się zważać...

Dzieje panowania Batorego przekonały wszystkich, że on rzetelnie troszczył się o dobro swego narodu i od tej troski nigdy nie dał się odwieść złośliwym i szkódnym wrogom Polski.

Takie o nim wydała świadectwo prawdomówna historja.

Zasłużył sobie przeto u wszystkich polaków na zaszczytną pochwałę i — naśladowanie!..

Batory objął panowanie w Polsce w warunkach dla siebie bardzo nieprzyjaznych. I rzec można, że jak długo był królem polskim, — cały czas doznawał na każdym kroku mnóstwo przeciwności wielkich, złośliwych, drażniących... a jednak, mimo to wszystko, stał przy swoich planach, urzeczywistniał je **pilnie, pracowicie i — pomyślnie...**

Po śmierci Zygmunta Augusta (7 lipca 1572 roku) — ostatniego króla polskiego z rodu Jagiellonów, — szlachta i magnaci po dość długich i burzliwych naradach powołali na tron polski cudzoziemca, francuza, Henryka Walezego, brata Karola 9-go, króla francuskiego.

Henryk przybył do Polski 18 lutego 1574 roku, lecz już w nocy z 18-go na 19-ty czerwca tegoż roku, więc po czteromiesięcznem panowaniu nieudolnem, uciekł z Polski do Francji,—bo tam objąć miał tron francuski po swym bracie, Karolu, który zmarł w tym czasie.

Po ustąpieniu Henryka Walezego jeszcze większe spory wszczęły się między szlachtą i magnatami o nowego kandydata na króla polskiego.

Trzech kandydatów brano pod uwagę: Maksymiljana, cesarza niemieckiego, — Iwana Groźnego, cara moskiewskiego — i Stefana Batorego, księcia siedmiogrodzkiego. Najmniej zwolenników miał Iwan Groźny, bo stawiał wymagania zatrudne do przyjęcia i nawet sam zbyt wyniośle odnosił się do polaków. Toć mniemał o sobie, że jest bodaj pół-bogiem na ziemi...

Wybory były nieporządnie prowadzone. Część szlachty głosowała na Maksymiljana, — a część na Batorego. Nawet wskutek nieładu niemal jednocześnie obadwaj zostali obwołani na króla polskiego.

Naraz było dwuch królów. Ale ten tylko zdołał się utrzymać, kto wcześniej ujmie w swe ręce władzę.

Tak zabiegliwym, przezornym i stanowczym okazał się Stefan Batory. On ubiegł Maksymiljana, zbyt powolnego, wahającego się i nawet marudzącego cesarza.

Już 23 kwietnia 1576 roku Stefan Batory, jako król polski, w orszaku mnóstwa panów, rycerzy i wojska odbył uroczysty wjazd do Krakowa, jako stolicy Polski. Wprędce cały naród uznał go za króla swego i złożył mu hołd powinny.

Jeden tylko Gdańsk, zdawna do Polski należący, oświadczył sie za Maksymiljanem i przekornie odmawiał posłuszeństwa Batoremu. Srodze rozgniewało to króla. Kilkakrotnie przez umyślnych wysłanników swoich Batory upominał i ostrzegał gdańszczan, że jeśli trwać będą w uporze, on na nich znajdzie sposoby, zmusi do uległości, a za opór — ukarze.

Nic to nie pomagało: zuchwale odmawiali!

Godzi się tu nadmienić, że stary i bogaty Gdańsk był zamieszkany bodaj przeważnie przez ludność niemiecką, która wprawdzie doskonale rozumiała, że żyje i zamożnieje głównie bogactwami Polski, — ale upodobaniami, językiem, wiarą i obyczajami raczej lgnęła do cesarstwa niemieckiego, nie zaś do Polski... A właśnie cesarz Maksymiljan, również wybrany na króla polskiego, lecz ociągający się z przyjazdem swoim do Polski, — rozmyślnie przez swoich zwolenników kusił gdańszczan do odmówienia swego posłuszeństwa królowi Batoremu.

Stale zatem Gdańsk trwał przy Maksymiljanie i dlatego bram swoich nie chciał otworzyć Batoremu. Atoli dzielny król nie zamierzał bawić się z gdańszczanami w targi! Śmiały, mądry i stanowczy — po ostatnim terminie, wyznaczonym gdańszczanom i jednak przez nich zlekceważonym, wyruszył z wojskiem na podbój Gdańska.

Bronili się gdańszczanie długo i bardzo przemyślnie, mniemając, że uda im się zapewnić sobie znaczną niezależność od Polski. Ależ nawet — jak pisze historyk Śliwiński — „żądali wówczas zupełnej niepodległości i zerwania wszelkich związków z Rzecząpospolitą Polską“...

Batory, król bardzo światły, zdolny, rozumiejący potrzeby państwa Polskiego i znaczenie Gdańska, jako bramy do morza Bałtyckiego, nic a nic nie folgował gdańszczanom.

Postanowił złamać ich opór — i dopiął swego celu 12 grudnia 1577 roku. Gdańsk musiał się poddać i złożyć przysięgę wobec komisarzy króla Batorego. Tak Gdańsk znowu stał się nieodłączną cząstką Polski, jej wylotem na morze Bałtyckie.

Zaledwo Batory skończył wojnę z Gdańskiem, już nową wypadało mu zacząć z potężniejszym wrogiem Polski, bo z Iwanem Groźnym, który pożądliwem okiem spoglądał na Inflany, leżące nad Bałtykiem, — zamierzając zagarnąć je całe w swoje ręce drapieżne.

Wielka wojna — pisze Śliwiński — pomiędzy Polską a Moskwą stała się nieunikniona.

A wywołał ją i uczynił niezbędną sam Iwan Groźny swoją napastliwością zachłanną.

On zaczął. On ciągle groził Polsce wielkiem niebezpieczeństwem, bo nawet zagładą. On sięgał po Inflanty, należące do Polski — i dużą część ich zajął wojskami swemi. On rościł pretensję do Litwy naszej, dając wszystkim wyraźnie do zrozumienia, że on powinien być jej władcą. On pożądliwie patrzył na Ruś czerwoną, chcąc i ją przywłaszczyć sobie.

A nawet — jak pisze historyk Szujski — bezpośrednio po zajęciu Inflant polskich, porozumiewał się Iwan przez posła swego Kwasznina z cesarzem niemieckim Rudolfem, **projektując wspólną wojnę w celu obalenia i podziału między siebie Polski.**

Iwan Groźny był pierwszym carem moskiewskim, który **stworzył wielki program polityki państwowej dla swych następców, a w tym programie umieścił zagładę Rzeczypospolitej i założenie na jej gruzach nowych podwalin pod potęgę moskiewskiego caratu.**

Gdy Stefan Batory został królem polskim chciał być nim naprawdę, a więc poświęcił się całkowicie

dla Polski, jej losem tak się przejął, że postanowił uczynić ją istotnie bezpieczną, mocną, gospodarną, mądrą i szczęśliwą!

Ale dopóty Polska nie stanie się taką—tak rozumiał król Stefan—dopóki nie poskromi groźnego wroga swego, Iwana. A nie poskromi go inaczej, jak tylko wojną, — ale wojną, prowadzoną doskonale, więc umiejętnie, walecznie, ofiarnie i wytrwale, aż do najzupełniejszego pokonania wroga, tak, iżby raz na zawsze odechciało mu się wojować z Polską, — tak, iżby gruntownie zrozumiał i uszanował prawa Polski do własnych ziem i do niepodległości!

Taką wojnę zwycięską postanowił król Batory prowadzić z Iwanem. Postanowił — i stać go było na prowadzenie jej pomyślne, zwycięskie i triumfalne, bo był nietylko mądry, stanowczy i wytrwały, ale też był sam doskonałym, doświadczonym i szczęśliwym wodzem. Znał się na wszystkich potrzebach wojskowych. Nie tylko potrafił dawać rozkazy, ale też umiał sam dopilnować i nawet doradzić, co i jak ma być wykonane.

Niezmiernie był przenikliwy. Musiał o wszystkiem wiedzieć, co się dzieje w Polsce i po za jej granicami. Dlatego dostatecznie były mu wiadome wszystkie zamysły Iwana Groźnego.

Więc gdy wydawał polecenia do przygotowań wojennych przeciwko Moskwie, takie kazał ogłosić przed narodem swoim wyjaśnienia i przestrogi.

„Przetoż — dowodził król Stefan w instrukcji dla sejmu w styczniu 1578 roku—przed wszystkiemi innemi rzeczami na tym sejmie słusznie naprzód o daniu ratunku ziemi inflanckiej (należącej do Polski), a o postanowieniu wspólnej obrony z księstwem litewskiem (również do Polski należącem) ma się stanowić i obmyślować. Widzi to każdy, jako na tem wiele należy, aby moskiewski nieprzyjaciel tamtych zamków, które pobrał i za małego czasu przedłużeniem nie umocnił, gdyż z nich ma prostą a krótką drogę do Wilna, ma także i do Prus (wówczas jeszcze polskich).—Trzeba się i na to oglądać, iż Moskiewski z dawnych wieków i przodków swoich mieni się mieć prawo na ziemię pruską, wywodząc, jakoby przodkowie jego Gdańsk, Malborg, Chojnice i inne miasta pruskie założyć mieli... Na ziemie ruskie (zdawna zjednoczone z Polską) takie też prawo aż po Wisłę wywodzi“...

Nie można wątpić, że gdyby się ten tyran w Inflantach utrzymał, to wnet o ziemię litewską, pruską i inne posiadłości Rzeczypospolitej kusić się zacznie.

„Niechaj teraz tego żaden nie rozumie — dalej król objaśnia — aby się księstwo litewskie jako przedtem bez ziemie inflanckiej obejść i bezpieczne być miało“.

Dalej nadmienił król, jakie znaczenie mają Inflanty, gdy należą do Rzeczypospolitej, bo przecież przystanie inflanckie od strony morza ułatwiają Polsce żeglugę kupiecką.

Ustałyby — pisze król w swojej odezwie do narodu — po wielkiej części kupiectwa i handle cudzoziemskie, które natenczas do portów naszych bezpiecznie przychodząc, wielki pożytek Polsce czynią. Gdyby przeto nieprzyjaciel (Iwan Groźny) opanował morze na tak szerokiej przestrzeni (inflanckiej i pruskiej), jużby zaszkodził Polsce i nawet innym krainom chrześcijańskim. Zatem samej ziemi inflanckiej, prowincji zacnej, która w sobie ma mocne zamki obronne, miasta gęste, porty osobliwe, pożytki tak z żyzności ziemi, jako też z wielu innych rzeczy rozmaitych, słusznie Polska wszystka bronić powinna, zwłaszcza, gdyż ją pod obronę wzięła“...

Tak szczegółowo i korzystnie król Stefan przekonywał swój naród o potrzebie wielkiej wojny z Iwanem Groźnym.

Chodziło Batoremu o zaznajomienie polaków z planami politycznemi Iwana.

Niech wszyscy polacy dowiedzą się, jakie wisi nad niemi niebezpieczeństwo ze strony Moskwy, która zamyśla pokolei zabrać im Inflanty, Litwę, Prusy, Ruś Czerwoną, a potem i Mazowsze i Wielkopolskę i Śląsk...

To nie strachy, wymyślone przez króla dla przerażenia polaków i pobudzenia ich do prowadzenia wojny, której jakoby zachciewa się królowi! Nie! To już prawda okropna, bo już Iwan śle swe wojska w stronę północną do Inflant i tam jego wojska zajmują miasta i zamki. A więc Iwan już zaczął wojnę, już urzeczywistnia swe zamiary zaborcze!

Wielki czas pochód jego wojsk zatrzymać— i więcej nawet uczynić trzeba, bo należy wzamian wkroczyć do państwa moskiewskiego, tam zająć fortece w dogodnych punktach i w ten sposób zabezpieczyć raz na zawsze Polskę przed Moskwą i odjąć jej ochotę do ponawiania najazdów.

Taki plan polityczny i wojenny ułożywszy sobie, król Batory, wnet przystąpił do przygotowań wojskowych.

Sam kierował przygotowaniami wojskowemi. Ze wskazówek, poleceń, sprawdzań i pouczeń, jakie dawał swojej starszyznie wojskowej, można było domyślać się, że król Stefan jest prawdziwym mistrzem wojskowym—i snuć domysły trafne, że on potrafi swoje plany śmiało wykonać, wroga pokonać, a — Polsce zapewnić długie bezpieczeństwo!

Przygotowania trwały bardzo długo — około półtora roku.

W lipcu 1579 roku król Batory już gotowe wojsko sam poprowadził na wojnę. Miał zgromadzonych ludzi zaledwo 50 tysięcy, gdy Iwan Groźny mógł był wyprowadzić w pole setki tysięcy wojowników, a krew ludzką mniej cenił, niż wodę....

Dnia 12 lipca 1579 r. wydał król do wojsk swych odezwę, która była zarazem odezwą, zwróconą do całego świata, by wszędzie poznano przyczyny i cele wojny, do której król Batory był zmuszony.

W mocnych a dosadnych słowach — pisze historyk Śliwiński — napiętnował król Batory złe postępowanie Iwana Groźnego, wielkiego kniazia moskiewskiego, który udając miłośnika zgody i pokoju, wpadł niespodzianie, zdradziecko do Inflant polskich, **spustoszył je ogniem i mieczem, mordując jeńców, rabując spokojną ludność, pastwiąc się nawet nad kobietami.**

Wspomniał też w tej odezwie król Stefan o pre-

tensjach cara do panowania na Litwie i w Prusach, wyliczył jego niegodne wybiegi i wykręty, napiętnował podstępy i okrucieństwa. Dalej zapowiadał król Stefan, że rozpoczyna wojnę, by zatamować rozlew krwi, odebrać opanowane miasta i wymusić na Iwanie sprawiedliwy pokój. Wyrażał wiarę, że wszyscy monarchowie chrześcijańscy przyznają mu słuszność, a Bóg wszechmogący pobłogosławi wyprawie.

Ziściła się nadzieja króla.

Pociągnął z wojskiem swem pod Połock, miasto i zarazem silną fortecę, który przed laty należał do Polski, ale moskale go zabrali, więc teraz Batory postanowił go odebrać. W początkach sierpnia 1579 r. cała armja polska stanęła pod Połockiem. Oblężenie trwało prawie do końca sierpnia pod kierunkiem króla.

Dzielne wojska z wielkim trudem, ale i z nadzwyczajną odwagą zdobyły Połock.

Znowu więc Polska odzyskała swój Połock, ważną twierdzę, panującą nad Dźwiną, oraz drogami, wiodącemi do Inflant i do Moskwy.

Po wzięciu Połocka Batory postanowił zdobyć okoliczne zamki warowne: Turowlę, Sokół, Niszczerdę i Suszę.

Szczęście wojenne, uśmiechnąwszy się pod Połockiem, nie przestało sprzyjać walecznemu wojsku. W krótkim czasie wszystkie zamki powyższe zostały zdobyte.

Wojna przeciągnęła się do następnego roku 1580. I znowu król Batory z nielicznem, ale znakomitem wojskiem podążył ku wrogowi, wstąpił na jego ziemię i — zdobywszy kolejno najważniejsze miasta, zatrzymał się przed potężną fortecą Wielkiemi Łukami, która po dość długiem, lecz pomyślnem obleżeniu dostała się również w jego ręce.

I jeszcze rok trzeci wypadło królowi Stefanowi prowadzić wojnę z Moskwą.

Wprawdzie w trzecim roku wojny naszym wojskom nie udawało się zdobywanie Pskowa, fortecy wielkiej i bardzo gorliwie bronionej, ale bądź-co-bądź wytrwali wodzowie i król potrafiliby chwilowe niepowodzenie zakończyć pomyślnym triumfem. Jednak inne przeciwności skłaniały króla Batorego do zawarcia rozejmu, czyli chwilowego pokoju z Iwanem. Zawarł go 15 stycznia 1582 r.

Iwan skwapliwie zgodę podpisał, a w umowie zawartej zrzekł się na korzyć Polski całych Inflant i ziemi połockiej z miastem Połockiem. Nadto Polska zatrzymała przy sobie zdobyte: Wieliż, Jezierzyszcze i Uświałę.

O ile w początkach pierwszego roku wojny Iwan był pewnym siebie, nawet pisywał do króla Batorego listy niegrzeczne, poprostu zuchwałe, obelżywe i swoim posłom nakazywał zachowywać się wobec króla wyniośle, pyszałkowato, — to już w drugim, a bardziej jeszcze w trzecim roku wojny, kiedy wojska polskie posuwały się zwycięsko coraz bliżej miasta Moskwy — i nawet rozgłaszały, że muszą całe księstwo moskiewskie pokonać, — car pokorniał, truchlał i już sam stawał się grzeczniejszym w listach swoich, a posłom swoim nakazał zachowywać się uprzejmie i nawet błagać króla o zgodę.

Prawda, Iwana zdjęła trwoga wielka, bo przekonał się, że wojska jego, jakkolwiek liczne, nie ostoją się przed wojskami polskiemi. Przewidywał, że wojnę przegra niechybnie. Szukał więc sposobu do zakończenia wojny, ale jaknajpomyślniej dla siebie.

Iwan był okrutnym dla swoich poddanych, tchórzem wobec wrogów, a chytrym, przebiegłym w nieszczęściu. Stchórzył przed potężnym i zwycięskim Batorym, ale nie chciał ztracić swego państwa i swej władzy.

Nie brakło mu pomysłów nadzwyczajnych. Głośno prosił króla o pokój, — a skrycie, po za jego plecami, uciekał się do przeróżnych wybiegów, ażeby możliwie dogodne dla siebie wyjednać warunki zgody.

Królowi Batoremu donoszono o wszystkich niepoczciwych Iwana fałszerstwach, wzruszał na nie ramionami, nic a nic nie dowierzał mu, jednak przystał na zawarcie jakiej-takiej ugody, uważając ją za chwilową, bo przecież obiecywał sobie, może nawet wkrótce, wznowić wojnę z Moskwą, a potem uderzyć na innego wroga Polski — na Turcję!

Śmiałe król Batory snuł plany wojenne, polityczne i administracyjne. Był znakomitym gospodarzem swego państwa, wodzem dla swej armji—i przenikliwym politykiem w stosunku do różnych państw bliższych i dalszych.

Umiał pokonywać wrogów obcych, — a dał tego dowody w wojnie domowej z Gdańskiem, a potem w trzyletniej wojnie z nieprzyjaznym sąsiadem—Iwanem Groźnym.

Lecz również potrafił bardzo zręcznie i pomyślnie zwyciężać przeciwników, których miał w narodzie swoim nawet bardzo dużo. Niektórzy magnaci byli tego mniemania, że mogą lekceważyć prawa, że wolno im czynić wszystko, co jeno zechcą. Król narazie ich upomniał, — a gdy to nie pomogło, polecił ukarać surowo, kilku nawet skazał na ścięcie. Kto zaś był cnotliwy, pracowity i gorliwy w służbie obywatelskiej, a przytem zdolny i uczony, — takiego nagradzał hojnie i powierzał mu trudniejsze urzędy państwowe.

Szlachta odwykła od szabli, bo za poprzednich królów rzadkie bywały wojny. Przeto, gdy król Batory wzywał szlachtę do składania większych opłat na wojnę z Gdańskiem, a potem na wojnę moskiewską, narazie dawała małe pomoce, a następnie coraz większe. Umiał bowiem przekonać o potrzebie wojny z wrogami Polski — i zagrzać do ofiarności obywatelskiej.

Oczywiście, szło mu to z wielkim trudem, bo nieraz przeciwnicy jego pobudzali szlachtę, kusili ją do szemrania, do odmowy. Niekiedy, istotnie, król musiał wysłuchać przykrych, gorzkich mów w sejmie od niektórych posłów i senatorów, jednak w tych wszystkich najboleśniejszych nawet przeciwnościach wykazał, zaprawdę, wiele pięknych zalet charakteru!

Oto nawet najdotkliwsze przeciwności nigdy nie zdołały go odwieść od spełnienia powinności głowy państwa, pierwszego obywatela kraju. Rozumiał swoje obowiązki, chciał i umiał je najpilniej wykonywać.

Widział grożące Polsce niebezpieczeństwo od

wrogów. Uznał za potrzebne uderzyć na nich, pokonać — i tak zabezpieczyć byt swemu krajowi.

Zauważył w narodzie duże lekceważenie praw i obowiązków obywatelskich, zaraz podjął udoskonalenie sądownictwa, przytem sam niejednokrotnie karał zuchwalszych i w ten sposób wzmocnił we wszystkich poszanowanie praw obowiązujących.

Król Batory miłował nauki, więc usiłował je rozpowszechniać w Polsce; ofiarnie popierał zakon jezuitów, który zatrudniał się wychowaniem młodzieży; nawet dopomógł temu zakonowi założyć w Wilnie (7 lipca 1578 r.) akademję, podobną do akademji krakowskiej; czynił też wysiłki, by sprowadzić do Krakowa z zagranicy kilku słynnych uczonych; dopomógł jezuitom otworzyć szkoły na Rusi i w Inflantach. Oddany takim zabiegom, zjednał sobie w świecie sławę przyjaciela nauk i opiekuna ludzi uczonych.

I w Polsce stopniowo rosło zaufanie do króla; już naród miał pewność, że król Batory wart poparcia wielkiego, bo przecież chce tylko dobra dla swego państwa, zresztą nie tylko chce, lecz nawet potrafi je obmyśleć i urzeczywistnić, gdy mu naród nie poskąpi dostatecznej pomocy!

Owszem, szlachta, zapoznawszy się z śmiałemi, a tak dla Polski korzystnemi planami Batorego: nowej wojny z Moskwą, a potem z Turcją, — już nabierała wielkiej ochoty do składania ofiar, bo spodziewała się z wypraw wojennych dla siebie obfitych pożytków, a dla Polski sławy i poszanowania od świata całego, — gdy w tem niespodziewanie uderzyła wszystkich, jak grom, wieść o nagłej śmierci króla 12 grudnia 1586 roku w Grodnie, gdzie przebywał chwilowo.

Przez tę śmierć przedwczesną, — bo wówczas Batory miał dopiero lat 53, — naród polski stracił króla jednego z najlepszych!

Był on — pisze Śliwiński — twórcą takich planów, jak wyprawy na Moskwę, był wskrzesicielem sławy rycerstwa polskiego i wychowawcą wojskowym całego pokolenia, które już po jego śmierci zasłynęło zwycięstwami, co podziw świata budziły.

Jest jeszcze i ta zasługa Batorego, że umiał w narodzie polskim rozniecić święty płomień zapału i skłonić go do czynu. On pierwszy w narodzie dostrzegł w całej rozciągłości niebezpieczeństwo, idące ku Polsce od Moskwy i, nie ustraszywszy się potęgi cara, poniósł miecz zwycięski w jego posiadłości.

Rosja — słowa Karamzina, historyka rosyjskiego — nienawidziła Batorego, ale darzyła go szacunkiem, gdyż on, będąc wrogiem rosjan, dopełniał tylko powinności, jaką monarsze wskazuje dobro kraju własnego.

Te powinność rozumiał król Stefan.

Bez idei marnieją ludzie, narody i państwa.

Batory, rozpalając na szarem niebie polskiem gwiazdę wielkiej idei politycznej nie był fantastą, lecz politykiem wyrachowanym, obliczającym zimno, a bez omyłki widoki powodzenia.

Ani mądry jego poprzednik, Zygmunt August, — ani jego małoduszny następca, Zygmunt 3-ci, nie potrafili odegrać tej olbrzymiej roli, do jakiej czuł się powołanym Stefan Batory.

Naród polski za króla Zygmunta Augusta lękał się potęgi moskiewskiej, ale nie chciał z nią walczyć. A Iwan Groźny czuł swą nad Zygmuntem Augustem przewagę i aż po Wisłę wyciągał krwawe i drapieżne szpony Dopiero Batory poskromił zapędy moskiewskiego tyrana.

Król Stefan zdusił samowolę magnatów, a król Zygmunt 3-ci rozpętał ją nanowo I mimo sprzyjających okoliczności nie wznowił planu Batorego w stosunku do Moskwy.

Ale idee polityczne wielkiego króla żyły w pamięci ludzkiej, zwłaszcza wśród tych, co należeli do jego powierników. A jednym z tych powierników był Stanisław Żółkiewski, rycerz, cieszący się tak ze względu na swą głowę, jak szable, wielkiem uznaniem króla Batorego i kanclerza Zamojskiego. Żółkiewski później skorzystał z zawieruchy, szalejącej na ziemi moskiewskiej i, odniósłszy świetne nad moskalami zwycięstwo, wkroczył do stolicy carskiej, zasiadł na Kremlinie i rządził Moskwą, a lud moskiewski bił mu czołem i słuchał jego rozkazów.

W miarę tego, jak bladła gwiazda Rzeczypospolitej, jak bezład rozprzęgał jej życie, jak coraz groźniejsze niebezpieczeństwa waliły się na jej rozkołatane ściany, wspomnienie dzielnego króla Batorego stawało się coraz droższem narodowi, pozbawionemu wielkich przywódców.

Istotnie, Batory był wielkim jako król, bo wielkich czynów dokonał. Ale w charakterze swoim miał piękne zalety, jako mąż cichy, skromny i pracowity.

Jeszcze za Śliwińskim powtórzmy kilka uwag o naszym królu Stefanie:

Prostota, największa ozdoba ludzi wielkich, była wybitną cechą Batorego. Nigdy nie unikał trudów najuciążliwszego pochodu wojskowego i nie szukał wygód. Jako nocne schronisko wystarczał mu polowy namiocik, w którym nie było ni ławki, ni stolika. Dzieląc dolę żołnierską, zadowalał się prostą strawą, a gdy w dzień pragnął odpocząć, kładł się do snu na gołej ziemi, lub co najwyżej pozwalał usłać sobie posłanie z chrustu, przysypanego listowiem. Widziano nieraz króla, jak wydobywał z torby zimne mięsiwo, czasem zwykłą żołnierską wędzonkę i jadłem swojem dzielił się pokoleżeńsku z towarzyszami broni. W czasie bitwy nie narażał się bez potrzeby, ale nie unikał niebezpieczeństw i nieraz śród gradu pocisków zachowywał się całkowicie spokojnie. Kochał się w czynach rycerskich, cenił męstwo i odwagę, a mieszczan i chłopów za zasługi na placu boju wynosił do godności szlacheckiej. Lubił ludzi uczonych, sam słynął, jako mąż światły i wykształcony. Wolne chwile poświęcał polowaniu lub książkom. W pracy był zapamiętały, w wymowie zwięzły i prosty. Nie lubił słów szumnych, nienawidził gadulstwa polaków. W instrukcjach na sejmiki prosił nawet szlachtę, by nie wybierała posłów-gadułów, bo ci byli i wówczas plagą na sesjach sejmowych i na wszelkich innych naradach... Nadto, jak ognia wystrzegał się samochwalstwa i próżności...

I takie jeszcze historyk Śliwiński dał o królu Stefanie świadectwo:

Służył „Polsce całem sercem, nie żałując sił, zdrowia i mienia swego. Nie było w tem przesady, gdy zapewniał, że „dla dobra sławnej Polski i wielkiego księstwa litewskiego“ chętnie „krew swą przeleje i życie swe położy“.

Dziesięcioletnie panowanie Batorego świadczy, że on sam, poprzestając na małem, nie szczędził siebie, by Polskę uczynić silną i sławną.

Takie wiadomości o królu Stefanie i jego pomocnikach dzielnych zpewnością w niejednym czytelniku rozniecają trwałą radość, otuchę i podnietę do naśladowania.

Historja przeto, mówiąc o dobrych czynach mężów zasłużonych, już sama niejako wyraża im pochwałę, a czytelników swoich zachęca do wstępowania w ich ślady..

Natośmy wielkość poznali, aby wiedzieć, jak my mali.

Kazimierz Brodziński.

Człowiek tyle wart, ile jego czyny, ile godzien wiary.

Stanisław Tarnowski.

Do młodej przyjaciółki.

Jesteś córką Narodu, co przeżywa chwile,
Jakich jeszcze nie znały nasze krwawe dzieje:
Spadło na nas klęsk tyle, spadło nieszczęść tyle,
Że dziw jeszcze, jak Naród nasz dotąd istnieje...
Istnieje! I chce istnieć! Drgnęła jego dusza,
Pręży się tytanicznie, zbiera swoje siły,
Bo oto nasz grobowy kamień się porusza
I Polska nasza święta powstaje z mogiły.
Więc trzeba Ją powitać godnie i dostojnie,
Więc trzeba tron zbudować godny Jej imienia;
Jeśli trzeba krwi naszej — dać Jej krwi tej hojnie,
A jeśli trzeba pracy. — dać dłonie z kamienia.
Więc kiedy sen nasz złoty, złoty sen się ziszcza,
Trzeba nam odbudować nasze wsie i dwory,
W nowe mury zamienić naszych świątyń zgliszcza,
Oddać rodzącej glebie bitewne ugory...
Trzeba wrócić na łono ojczyzny te rzesze
Wygnańcze, by nie marły tam z nędzy i głodu,
Trzeba wrócić w całości naszej polskiej strzesze
Tragiczne, biedne dzieci polskiego Narodu.
Nawał pracy z dniem każdym bardziej się ogromni,
Coraz nowy jej zakres bieg życia wyłania,
A podołać jej musim, by o nas potomni
Nie rzekli, żeśmy swego nie godni zadania...
Pracy podołać można, tylko duszę czystą
Mieć trzeba, którą krzywda bliźniej duszy boli,
Trzeba wytrwale kroczyć w tę przyszłość świetlistą,
Trzeba mieć dobroć serca i niezłomność woli!

H. Rogowski.

Ludzie nie dowierzają sobie i boją się ze zdaniem swojem wyrwać. Aż dopiero gdy i stąd i zowąd usłyszą: jakie to piękne! jakie to dobre! wtenczas i oni mówią: a prawda!

Józef Korzeniowski.

Z pielgrzymki do Rzymu.

Obecnie w tym roku jubileuszowym — pisze ksiądz biskup Nowowiejski, pasterz djecezji płockiej — Rzym stał się celem podróży katolików wszystkich państw i narodów. Pociągi za pociągami i okręty przywożą ich tam z północy i południa, zachodu i wschodu. Kogo tam nie widać: białych i czarnych, żółtych i czerwonych. A wszystkich tak mnogo w kościołach, że trudno się nieraz między niemi przecisnąć. Kto był w naszej Częstochowie w czasie pielgrzymki i widział tam tłumy gęste pobożnych, może mieć wyobrażenie, jakie tłumy z całego świata przybywają w tym roku świętym do Rzymu. W tych tłumach są ludzie wszystkich stanów, bogaci i biedni, pięknie przybrani i ubogo, przedstawiciele najwyższych warstw społeczeństwa i ludzie prości, uczeni i nieuczeni. Wszystkich tych ludzi widzieliśmy skupionych z modlitwą na ustach w szeregach długich wstępujących przez drzwi święte do bazyliki i przystępujących do spowiedzi i Komunji św.

Między temi byli także nasi bracia z Polski, około paru tysięcy w kilku pielgrzymkach i gromadkach z biskupami i kapłanami na czele, a nawet i bez nich. Niepodobna tu nie wymienić kilkunastu osób z Podlasia, **które prawdziwie o chlebie i wodzie przybyły do Rzymu** i nie żądały tam nic innego, jak dachu nad głową, aby dalej tym pokarmem suchym, przywiezionym z Ojczyzny, żywić się podczas owych pobożnych ćwiczeń. Niepodobna także nie wspomnieć **o dwuch młodzieńcach z Śląska, co piechotą do Stolicy chrześcijaństwa przyszli**, jak niepodobna zapomnieć o tych, którzy z Ameryki Południowej wyjeżdzając dla zdobycia odpustu Roku Świętego, aby opędzić wysokie koszta podróży okrętem, sprzedali mały swój domek, całą nieruchomość swoją.

Rok prawie już upływa, — nadmienia ks. biskup Nowowiejski — jak Ojciec św. zapowiedział ten jubileusz wielki, co 25 lat obchodzony i wezwał cały świat katolicki do siebie. Albowiem celem bezpośrednim tych pielgrzymek do Rzymu ma być nietylko odpuszczenie win i kar za nie należnych, ale także zbliżenie się do Ojca całego chrześcijaństwa. Więc te tłumy, te tysiące biegły do stóp Jego, aby Go poznać, usłyszeć z Jego ust słowa prawdy i otrzymać na dalsze życie błogosławieństwo. Z niemym podziwem stoję wobec tej miłości, jaką poruszeni ci ludzie idą do Tego, który dla nas jest zastępcą Chrystusa i następcą świętego Piotra, namiestnikiem Jego. I Ojciec św. wszystkich przyjmuje, dziś tych, jutro innych. Już o godzinie pół do ósmej rano odprawia Mszę św., na którą są dopuszczone pielgrzymki coraz to nowe, po kilkaset lub parę tysięcy

głów liczące, które w różnorodnych językach narodcdowe swe pieśni pobożne śpiewają. Od dziesiątej rano Papież udziela posłuchań specjalnych biskupom i tym ze świeckich osób, które tego potrzebują. Od południa w rozmaitych salach Watykanu gromadzą się znowu pielgrzymki rozmaitych narodowości, do których Pius XI kolejno przybywa, wszystkich po kolei obchodzi, rozdaje medaliki i potem przemawia w języku możliwie dostępnym; gdy zaś pielgrzymi nie rozumieją języka Ojca św., jeden z biskupów obecnych tłumaczy Jego słowa. Gdy tak wszystkie pielgrzymki obejdzie i wszystkim udzieli uroczystego błogosławieństwa, powraca do swoich prywatnych komnat, aby pod wieczór znów dawać prywatne i publiczne posłuchania.

W ten sposób wszyscy nasi bracia z Polski w Rzymie dostępowali odpustu jubileuszowego i Ojca św. słyszeli błogosławiącego. A On, chociaż dla wszystkich dzieci swoich duchowych miał słowa dobroci niesłychanej na ustach, to dla nas, polaków, słowa te zamieniły się w słodycz nieporównaną. Witał nas Pius XI naszem „Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus", słuchał naszych pieśni i mówił: „Bardzo dobrze", powtarzał, że Polska jest dlań jakby drugą Ojczyzną, bo tam ważne lata w życiu przebywał i w Warszawie otrzymał konsekrację biskupią, patrzył na nasze bóle i na nasze zwycięstwa, błogosławił naszemu odrodzeniu państwowemu. Gdy jeden z biskupów polskich tłumaczył mowę Ojca św., przytakiwał słowom jego i mówił: „rozumiem!"

Tu mi właśnie należy spełnić to zadanie, — pisze ks. biskup Nowowiejski — jakie mi Ojciec św. zalecił. Widziałem Ojca św. kilka razy: nietylko podczas audjencji (posłuchań) publicznych, ale i na osobnej. Więc mi mówił: „powiedz wszystkim swoim kapłanom i wiernym, że im wszystkim błogosławię, błogosławię starym i młodym, błogosławię niemowlętom w kolebkach i chorym w łóżkach, błogosławię tym wszystkim, którzy nie mogli do mnie przybyć, błogosławię tak całej Polsce. „Niech żyje Polska!" — powtarzał.

Miłość Papieża Piusa XI ku Polsce tam, w Rzymie, podziwiają, imię Polski staje się głośniejszem, niż dotąd, polacy doznają szacunku i nawet są powodem zazdrości szlachetnej. Niech nas ta miłość Ojca św. pobudza do tem mocniejszej i serdeczniejszej z Nim jedności.

Na tę jedność i współpracownictwo z biskupami i kapłanami zwracał uwagę Pius XI-ty. Nie dość katolikom tylko przystępować do Sakramentów św. i być katolikami w ścianach swoich domów, ale pod przewodnictwem swego duchowieństwa należy uczestniczyć czynnie w każdej sprawie katolickiej, należeć do stowarzyszeń, mających na celu obronę zasad katolickich i rozwój ich w życiu publicznem. Godzi się naśladować inne narody katolickie, jak szlachetny naród belgów, którzy umieją w państwie swem przeprowadzać i utrzymywać zasady katolickie. Ojciec św. przypomina nam, jak ważną rzeczą jest pielęgnowanie życia rodzinnego według zasad Chrystusowych: ojciec przykładny, matka, bojąca się Boga, dzieci posłuszne i ożywione miłością wzajemną, a wszystko ulegające przykazaniom Bożym. Papież stawia nam za przykład wiele rodzin włoskich, z których nierzadko wychodzą święci i święte.

Gdy zaś o świętości mowa, to należy mi — pisze ks. biskup Nowowiejski — powiedzieć kilka słów o beatyfikacjach i kanonizacjach, jakie się teraz odbywają w Rzymie. Pius XI właśnie te uroczystości wspaniałe pozostawił na rok święty, aby przybywającym do Rzymu pątnikom przedstawić przykłady tych przodków, którzy przed nami żyjąc, swojemi cnotami heroicznemi zasłużyli sobie na miano błogosławionych i świętych. Pan Bóg w każdym poszczególnym wypadku daje cudami swojemi poznać, że chce, aby Jego umiłowane i kochające Go heroicznie dusze wyniesione zostały na ołtarze.

Kościół bada te cuda i gdy okażą się prawdziwe, uroczyście, podczas nabożeństwa, przez Namiestnika Chrystusowego ogłasza najprzód beatyfikacje błogosławionych, a potem, gdy cuda nowe upoważniają do tego, kanonizuje świętych. Jaka to radość w Kościele, gdy nowi święci przybywają!

W tym roku takie beatyfikacje i kanonizacje wciąż się odbywają. Co niedziela to inna beatyfikacja lub kanonizacja. Nabożeństwo celebruje sam Namiestnik Chrystusowy w otoczeniu kilkudziesieciu kardynałów, może setki biskupów i rzeszy kapłanów. Największa radość przejmuje każdego, gdy Papież imieniem Zastępcy Chrystusowego ogłasza imię nowego błogosławionego lub świętego.

Właśnie podczas mego pobytu w Rzymie — słowa ks. biskupa Nowowiejskiego — odbyła się uroczysta beatyfikacja 32-ch zakonnic francuskich, umęczonych za wierność Bogu, a uroczyste kanonizacje ogłosiły jako świętych: Teresę od Dzieciątka Jezus, karmelitankę francuską — i Piotra Kanizjusza, doktora Kościoła i kapłana, znanego w Polsce, bo bywał na synodach polskich w 16 wieku, broniąc zasad Kościoła świętego.

NOWINY Z POLSKI.

— Dnia 28 i 29 czerwca r. b. odbędzie się w Lublinie zjazd przedstawicieli Stowarzyszeń Młodzieży Polskiej, należących do Związku Lubelskiego. Program bardzo urozmaicony. Zbiórka przybyłych przedstawicieli naznaczona na godzinę pół do ósmej rano w niedzielę (d. 28) na dziedzińcu męskiego seminarjum nauczycielskiego w Lublinie (obok kościoła po-Bernardyńskiego) naprzeciwko wieży wodociągowej. Nabożeństwo uroczyste o godz. pół do dziesiątej odprawi J. Eks. Ks. Biskup. Potem wspólna fotografja i pochód. A o godzinie pół do pierwszej rozpoczęcie narad w sali teatru „Corso".

Zpewnością na ten piąty z rzędu Zjazd Stowarzyszeń Młodzieży Polskiej przybędzie bardzo liczny zastęp przedstawicieli. Niechżeż każde Stowarzyszenie wyśle bodaj kilku swoich delegowanych.

Cena prenumeraty: Bez odnoszenia: na cały rok 6 zł. na pół roku 3 zł., na ćwierć roku 1 zł. 50 gr., mies. 50 gr.
Z przesyłką: na cały rok 8 złotych, na pół roku 4 złote, na ćwierć roku 2 złote.

Adres Redakcji: Lublin, Początkowska 2, — — — — — — — Administracja w Bychawie.

Redaktor i Wydawca: Ks. A. KWIATKOWSKI. Drukarnia pod „Orłem Białym" Bychawa.